

Zbigniew Kruszewski

część I z III

Sygnatura notacji: **N0180**

Data urodzenia: **24.06.1928 r.**

Data nagrania: **02.09.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 45 min, część II: 53 min, część III: 30 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Moje nazwisko jest Zbigniew Antoni Kruszewski. Jestem emerytowanym profesorem politologii na University of Texas w El Paso w Stanach Zjednoczonych. Od 70 lat mieszkam w Stanach Zjednoczonych. W Polsce mieszkałem do roku 1944, kiedy zabrali mnie do niewoli po Powstaniu Warszawskim. Później już wracałem, tylko okresowo. Z tym, że za komuny tylko wtedy, kiedy dali mi wizę, ponieważ często pisałem na tematy antykomunistyczne i dużo się wypowiadałem na tematy najróżniejsze polityczne, więc czasami wizy nie dawali, ale oczywiście od momentu, kiedy Polska została niepodległa w 1989 jestem prawie co roku. Wykładam na Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim w szkole letniej. A poza tym daję najróżniejsze wykłady, o które mnie proszą, odnośnie mojego długiego życia, a jednocześnie tak samo udziałów w harcerstwie w Szarych Szeregach, i w Armii Krajowej, i w powstaniu. No i losy moje emigranckie, przeszło 70 lat w Stanach Zjednoczonych, a razem to jest od powstania 78 lat temu. Może zacznę, opowiadając najważniejszym elementem formującym charakter człowieka i naznaczającym go na resztę życia, to jest dom rodzinny oczywiście. Mój dom rodzinny był niecodziennym domem rodzinnym, dlatego że to była rodzina ziemiańska, która była oczywiście w poprzednich powstaniach narodowych pozbawiona majątków. I oczywiście przeszli do zawodów inteligenckich, ale co najważniejsze, że moja matka zawsze do pewnego stopnia indoktrynowała mnie, że najważniejszą rolą inteligenta jest dokładanie cegiełki do historii narodowej, dzielenia się z ludźmi swoimi przeżyciami, a jednocześnie dbającym o sprawy narodowe. I to jest najważniejsza rzecz, poza kwestiami własnej rodziny. Także rodzina najważniejsza, ale i oczywiście naród. Naród i rodzina to są te dwa elementy. I tak w ten sposób byłem ukształtowany od początku mojego życia. Rodzina moja w I wojnie światowej, część rodziny była, mój dziadek, ojciec mojej matki, był bardzo znanym człowiekiem, był pierwszym człowiekiem, który rozmawiał w języku esperanto z twórcą języka esperanto z Zamenhofem. Był jego serdecznym przyjacielem. Później, wkrótce

potem, jak Zamenhof umarł w 1917 roku, przemawiał na jego grobie, oczywiście w języku esperanto. To była pierwsza rozmowa w historii Esperanto w 1897 roku. W ten sposób zarejestrowana była Encyclopaedia Britannica w Stanach Zjednoczonych, że właśnie Antoni Grabowski rozmawiał z Zamenhofem. To była pierwsza rozmowa w esperanto. Z tego co wiem, to on był dyrektorem chemii, on był w ogóle chemikiem z patentami z chemii, malowania na płótnie, malowania na ubraniach itd. Był dyrektorem fabryki w Iwanowo-Wozniesieńsk [dzisiaj Iwoanowo], to jest 500 km na wschód od Moskwy. Iwanowo-Wozniesieńsk było taką „Łodzią rosyjską”, a nawet czasami mówili o „Manchesterze rosyjskim”, Iwanowo jako „Manchester rosyjski”. W Manchester i Łódź były znane ośrodki dwa tekstylne. No i on był tam zaangażowany. Sam studiował, pochodził sam z Chełmna, gdzie ich majątek był zmieciony przez powódź, wielką powódź w latach 50. XIX wieku. Wisła przerwała wały, tych wałów nie było za dużo i dopiero później Prusacy założyli wały, uregulowali wały. Pierwszy ich majątek był przy Wiśle, Nowe Dobra. I w rezultacie był zniszczony i musiał mój pradziadek zostać nauczycielem w szkole. Dziadek miał być szkolony tak samo w tym kierunku, skończył pruskie szkoły i poszedł do liceum w Toruniu, gdzie był jednym z trzech Polaków w ogóle. Z tego jak ja doszedłem, Marchlewski tam chodził bardzo krótko i był honorowany w okresie komuny, że właśnie Marchlewski skończył te liceum. Ale ja wprowadziłem Grabowskiego i tam ufundowałem pracownię chemiczną imienia Antoniego Grabowskiego. Ja jestem Antoni po dziadku, Zbigniew – Antoni. Antoni Grabowski później poświęcił się, jak wyjechał z Iwanowo-Wozniesieńsk w latach 1904 bodajże, i wrócił do Polski, to że poświęcił zupełnie pracy tłumaczenia na esperanto najróżniejszych utworów światowej literatury, a chodziło głównie o wprowadzenie literatury polskiej do tłumaczenia w esperanckim, żeby świat poznał literaturę polską. Dlatego, że uważał, że za mało ludzi rozumie po polsku, zna polski i dlatego jest w ogóle nieznana literatura i uważał, że dzięki Esperanto może dołożyć tradycyjną cegiełkę do przekazu polskich wartości, historii Polski przez drugi język, przez esperanto, język uniwersalny. Poza tym esperantyści, jak nazywam ich mafią literacką, dlatego że oni ponad wszystko cenili braterstwo. I tak że nie mówiło się, że ten jest Żyd, a ten jest Rosjanin, a ten Niemiec, to wszystko bracia esperantyści. Tak że ja do II wojny światowej, znajomość, masę ludzi z tego środowiska esperanckiego przychodziło do nas, dlatego że moja matka była oczarowana historią swojego ojca i właściwie zawsze dużo mi mówiła o tym. Tak że ja byłem wychowany w tym samym duchu. I przejąłem od esperanto wartości, które oni cenili: tolerancję, demokratyczne zasady i ocenę ludzi z perspektywy, powiedzmy, tych właśnie wartości, które były uniwersalne, które utrzymywać trzeba. Rodzina w I wojnie światowej ucierpiała sromotnie, dlatego że w momencie wybuchu II wojny światowej mój dziadek Antoni Grabowski był obywatelem pruskim, oczywiście urodzony w Chełmnie nad Wisłą. I był na jakimś kongresie esperanckim przed I wojną światową i później nie mógł wrócić do Warszawy, bo Warszawa była rosyjska i po drugiej stronie frontu. Tak że został odcięty od swojej rodziny. W międzyczasie rodzina jego, żona i pięcioro dzieci zostali w Warszawie i zostali ewakuowani. Tego nie bardzo wiem, dlaczego zostali ewakuowani. Podobno tysiące wtedy Polaków z różnych powodów byli ewakuowani na wschód. I oni wybrali jako miejsce osiedlenia Ukrainę, gdzie moja babcia była z domu Różycka i tam rodzina Różyckich miała, rodzina Różyckich, w przeciwieństwie do Grabowskich, nie straciła majątku i miała jeszcze majątki, parę majątków mieli właśnie na Ukrainie koło Ostrogu. I tam się znaleźli w czasie I wojny światowej. Całą wojnę tam spędzili. Dzieci i moja babcia Bronisława, z domu Różycka. Zbiegiem okoliczności mój ojciec Tadeusz Kruszewski został dyrektorem cukrowni w Ostrogu. I on był wykształcony we Lwowie na Uniwersytecie Lwowskim w szkole rolniczej. Był inżynierem rolnictwa i tam dostał pracę w tym Ostrogu. I poznał moją matkę. I rodzina, oni się postanowili... Założyć związek małżeński. Wbrew opinii rodziny, która próbowała namówić do tego, żeby nie wchodzili w związek małżeński, tylko czekali na decyzję dziadka, bo to były stosunki oczywiście jeszcze bardzo różne

od obecnych stosunków, kiedy rodzice mają czy nie mają coś do powiedzenia na temat małżeństwa dzieci. Oni po prostu nie słuchali się tego. Ich rodzice, czy dziadkowie mówili, że musicie poczekać na zgodę Antoniego Grabowskiego, który jest odcięty w tej chwili gdzieś tam w Prusach po drugiej stronie frontu. W 1915 roku Niemcy zajęli Warszawę i on mógł wrócić pierwszy raz do Warszawy. Okazało się, że... Najpierw był w Bydgoszczy, u niemieckich esperantystów mieszkał. Ja znalazłem te adresy wszystkie, bo oczywiście archiwa pruskie były bardzo dokładne i teraz przejęte były. Szukałem parę lat temu w archiwach w Bydgoszczy i później w Toruniu. W Toruniu miał siostrę, Kamińską. Tak że tam mieszkał przez pewien czas, zanim wrócił do Warszawy. I to wszystko jest udokumentowane w archiwach obecnie polskich, kiedy on wrócił w 1915 roku. No i oczywiście mieszkanie zastał puste i wtedy zaczął tłumaczyć „Pana Tadeusza” na język esperanto. A przedtem tłumaczył Goethe’ego, Schillera, Puszkina, szereg literackich dzieł z różnych języków. Notabene znał płynnie siedem języków, a tłumaczył z piętnastu bodajże. A w antologii poezji esperanckiej redagowanej przez niego i wydanej później, było tłumaczenia z trzydziestu języków. Tłumaczył często, nie mówiąc jeszcze płynnie w danym języku, ale potrafił przetłumaczyć i opublikować w esperanto literaturę z najróżniejszych kręgów literackich. Wrócił do Warszawy i przez to, że oczywiście rodzina była odcięta jeszcze tam na Ukrainie, więc oczywiście miał dużo wolnego czasu. W tym pustym mieszkaniu zabrał się do największego dzieła, tłumaczenia „Pana Tadeusza”. Zamenhof nie był przekonany, że „Pan Tadeusz” może być przetłumaczony, że to będzie dobre tłumaczenie i czy w ogóle się nadaje esperanto do tłumaczenia „Pana Tadeusza”. Więc dziadek jak tłumaczył, to okazało się, że to było świetne tłumaczenie. W Muzeum Literatury Polski powiedziano mi później, jak była kiedyś wystawa poezji w różnych językach świata, że „Pan Tadeusz” jest jednym z najlepszych tłumaczeń z wszystkich języków. Miał wybitny talent i wspaniale przetłumaczył „Pana Tadeusza”. Żeby Zamenhowowi udowodnić to, czytał mu odcinki jeszcze publikowane w owym czasie, rozdziałów poszczególnych, ale nie zdążył skończyć tego. Także Zamenhof umarł, zanim Antoni Grabowski skończył tłumaczenie „Pana Tadeusza”. No i właśnie jak mówiłem przedtem, przemawiał na jego grobie, na cmentarzu żydowskim w Warszawie, gdzie jest grób Zamenhoffa. Okres jednocześnie I wojny światowej był okresem bardzo trudnym, dlatego że nie miał żadnych środków do życia, bo pieniądze, które przywiózł z Rosji do Królestwa Polskiego, po rewolucji bolszewickiej straciły wartość. Także mnie opowiadali, że można było wytapetować całe mieszkanie akcjami. To było jakieś pół miliona w pieniądzach. I to wszystko absolutnie rozmydliło się, kompletnie zniknęło, dlatego że straciło wartość zupełnie w rewolucji bolszewickiej. Tak że on pracy nie miał, bo zrezygnował z pracy w 1914 i zajął się esperantem tylko. Tak że w rezultacie to była... Utrzymywał się przez I wojnę światową, tylko koledzy przynosili mu jedzenie, karmili go i finansowali wtedy te tłumaczenia jego. Kiedy rodzina wróciła, tego nie wiem dokładnie, dlatego że nie ma odnośnie tego żadnych zapisów i danych, kiedy wróciła z Rosji po wojnie bolszewickiej, pod koniec wojny bolszewickiej była wymiana ludzi i wróciło do Polski, do centralnej Polski, wróciło około półtora miliona Polaków. No i oczywiście były ciężkie warunki, nie mieli pracy, ale co najgorsze, przywieźli choroby. I z tych wszystkich obozów, tych przeżyć wojennych na Ukrainie, oni przywieźli gruźlicę i cała rodzina prawie wymarła. Co rok na cmentarzu powązkowskim ktoś z rodziny umierał. Tak moich dwóch wujów zmarło, moja ciotka, potem mój ojciec w 1930 roku i później najstarszy mój brat Edward. Tak że właśnie cała rodzina była kompletnie wymieciona. I kto został? Została moja matka i mój wuj Zygmunt, którzy psim spędem gdzieś ocaleli. Z tym, że matka się panicznie bała ponieważ co rok umierali, między rokiem, a jak wracali do roku 1930, co rok jakiś pogrzeb był. No i wtedy mój ojciec dostał pracę w banku rolnym w Warszawie. Tak że za pieniądze ojca mojego został Grabowski pochowany, dlatego że nawet nie było pieniędzy na pogrzeb jego. Mój ojciec zmarł w 1930 roku też na gruźlicę i później matka panicznie się bała, że zostałem ja, urodzony w 1928 roku

i mój brat Janusz, urodzony w 1924 roku. I ona uważała, że ja się wtedy przeniosę do wieczności i umrę tak samo na gruźlicę. Tak że cały czas do Powstania [Warszawskiego] trzęsła się nade mną, bała się o mnie, że nie dożyję. No dożyłem 95 lat życia, tak że to też jest przypadek historii, zupełnie historyczny. Mama po śmierci mojego ojca na owe czasy była dobrze wykształcona, ale na pensji, tak zwanej pensji, gdzie uczyli grania na pianinie, języki, panie z tak zwanej dobrej rodziny, tak uczyli, ale nic więcej oczywiście. Trudno było dostać jakiegolwiek pracę. Tym bardziej, że było bardzo mało pracy. Szczególnie dla tych ludzi, którzy wrócili z Rosji. No i żeby utrzymać się i żeby utrzymać swoją rodzinę, – miała na utrzymaniu swoją matkę i nas dwoje – postanowiła zostać nauczycielką. Poszła do pedagogium. Na owe czasy było niecodzienne, że kobieta z takim pochodzeniem, że wzięła się za pracę i została nauczycielką. Oczywiście praca nauczycielska była na owe czasy na bardzo nisko płatna. I w rezultacie ona miała 120 złotych przed wojną. Notabene tak podzieliła się, że mają dwóch synów, którzy byliśmy od początku wychowani, żeby być absolutnie samodzielnymi i ona liczyła w ten sposób, że ja od początku, od wieku lat dziesięciu, dwunastu, miałem zajmować się sprawami finansowymi, pisanie różnych rzeczy, podań najróżniejszych, tak że ja do dziś potrafię pisać podania po polsku wspaniale. I pensję, znam pensję i znam wszystkie, i płaciłem wszystkie rachunki i tak dalej, a mój brat reperował wszystko. Jak w domu coś wysiadło, miał być inżynierem. A matka, ile razy rozmawialiśmy na te tematy, jechaliśmy tramwajem po Krakowskim Przedmieściu, mówiła: – tutaj będziesz chodził na uniwersytet i chcę, żebyś był albo profesorem, albo dyplomatą. Tak że ona mnie programowała na to. Okazało się, że wojna przyszła, ja na gruźlicę nie umarłem, ale byłem w bardzo podbramkowej sytuacji, dlatego że najróżniejsze wszystkie choroby świata przeszedłem w dzieciństwie, ale i nie gruźlicę. Tak że to jest taki wybiórczy cud, że w tym układzie z tą rodziną nie rozchorowałem się. Sytuacja była taka oczywiście trudna, że już przed wojną, matka, żeby utrzymać na poziomie, dziadek jak był dyrektorem tej fabryki tekstylnej Iwanowo-Wozniesieńsk, miał szereg patentów, które były patentowane w Lipsku w Niemczech. Na te wszystkie... Jest muzeum, ja zwiedziłem Iwanowo-Wozniesieńsk, jest muzeum, gdzie tam te wszystkie rzeczy dziadka są zgromadzone, w tym muzeum tekstylnym w Iwanowie. Iwanowo miało szereg fabryk tekstylnych. No i jak on postanowił wrócić do Polski, później się zajął tylko esperanto. No i do pewnego stopnia właściwie, zupełnie bez grosza później wszystko to było. I w rezultacie matka tak samo nie miała pracy, więc poszła uczyć dzieci. Stale się bała..., żeby się utrzymać z tego nauczycielstwa, ale bała się, że ją przeniosą gdzieś. Ponieważ wtedy budowali od zera szkolnictwo podstawowe, więc bała się, że może z jakichś tam powodów mogą ją przenieść na prowincję, gdzieś na Kresy wschodnie i tak dalej. I tego się bała stracić. Tak że miała się najróżniejszych dodatkowych prac. Mianowicie, na przykład postanowiła... Jej koleżanki powychodziły za mąż, za różnych ziemian i utrzymywali status inny, niż myśmy. Myśmy biedę klepali przed wojną. Primo wynajmowała pokoje. Ja się urodziłem na Hożej 42, który notabene jest teraz wspaniale odbudowany, dom był parę lat temu odbudowany. Hoża 42. Fasada jest chyba najładniejsza fasada w Warszawie w tej chwili, lśniąca białym kolorem, a w środku jest najbardziej luksusowy budynek, który oglądałem niedawno. I na tym budynku jest tablica ku czci dziadka – esperanto. I ja tą tablicę w wieku lat pięć ja odsłaniałem, dlatego że ja byłem najmłodszy z tych potężnych rodzin: Kruszkowskich, Grabowskich, Różyckich. I jak na kongresie esperanckim postanowili tablicę dziadka umieścić na domu, to mnie Leo Belmont, bardzo znany poeta esperancki, postawili stół, na tym krzesło, on stał na tym krześle i mnie podniósł. Dlatego ja ściągałem tą szarfę i w wieku lat pięciu odsłoniłem tę tablicę. Notabene teraz powiem, co się stało z tablicą dalej. Tablica została zniszczona przez nazistów parę tygodni po wkroczeniu. Dla nich esperanto to była „żydokomuna” i wszystkie najgorsze rzeczy z punktu widzenia hitlerowskiego. Tak że zdjęli tablicę i zniszczyli na Szucha – gestapo. Tak że ja później korespondowałem przez lata z emigracji z Anglii, z Ameryki, z espe-

rantystami w Polsce. I udało mi się namówić marszałka Sejmu Malinowskiego, 55 lat temu po pierwszym odślonięciu, drugi raz odślaniałem tą samą tablicę z marszałkiem Sejmu Malinowskim. A trzeci raz odśloniłem, jak ten budynek był dwa lata temu, w stuletnią rocznicę śmierci Grabowskiego, jak ten budynek był odnowiony, tablica została przesunięta trochę na budynku. To wygląda bardzo pozytywnie, ta tablica jest bardzo dobra i opisuje historię dziadka i co on zrobił właśnie, tłumacząc literaturę polską na esperanto. Esperanto wywarł na mnie szalony wpływ z uwagi na wartości, w które zacząłem wierzyć, mianowicie tolerancji, demokracji, stosunku do ludzi w ogóle. I w rezultacie, mimo że się znalazłem później sam, w wieku lat 16, jak zaczęło się powstanie, sam zupełnie na emigracji. Mogłem zostać bandytą, złodziejem, kanciarzem najróżniejszym, narkomanem. Te wszystkie wartości to były najlepsze wartości, które mi mama programowała. I miałem ten cel, że muszę skończyć wyższe studia. No i z uporem, z maniackim uporem starałem się to wszystko skończyć. I to wszystko udało mi się skończyć. I podtrzymać tradycję esperancką jednocześnie. Myśmy wynajmowali, tam było siedem pokoi, mama, żeby do tej pensji 120 złotych nauczycielskich, ona wynajmowała po sześć pokoi, a myśmy mieszkali w jednym pokoju. I później była agentką, jak te jej koleżanki powychodziły za mąż, za najróżniejszych ziemian, to ziemianie zawsze robili bokami, były trudności w majątkach, bo ceny za zboże były bardzo niskie, no i stała się agentką, namówiła państwa Kulerskich, to była rodzina ich przyjaciół, ja nazwałem jego wujkiem, ale on wujkiem nie był, ale to była rodzina przyjaciółki mojej mamy. Pod Grudziądzem, na samej granicy niemieckiej. Tam się jeździło na wakacje i w ten sposób zapewniało wakacje dla nas, a jednocześnie oni mieli drugi dochód w majątku, że w lecie sprowadzali inteligencję i byli profesorowie z Uniwersytetu Warszawskiego i mama to wszystko kontrolowała i rekomendowała, kto ma przyjechać na wakacje, w którym roku. Ja w Świątym na powiecie grudziądzkim byłem szereg razy na wakacjach. Mój brat tak samo, tak że to było tak. I trzy dni przed 1 września roku pamiętnego 1939 byliśmy też na wakacjach w Świątym. Przed dworem było jezioro, a po drugiej stronie jeziora były Niemcy i czołgi były. Tak że Witold Kulerski, właściciel majątku powiedział: – musicie wyjeżdżać do Warszawy, będzie wojna. Wojna będzie za parę dni. No wojna była, Niemcy zajęli. Rzeczywiście on nas wysłał trzy dni przedtem do Warszawy. Myśmy przyjechali, nie było nic do jedzenia, w ogóle były ceny były bająnskie, puste wszystkie zapasy były. Bo myśmy byli na wakacjach. I w rezultacie była zupełna tragedia z wyżywieniem wtedy. No i było cały miesiąc oblężenie Warszawy, które przeżyliśmy razem. A jego zabrali, gestapo aresztowało na ganku i wykończyło w ciągu roku w obozie koncentracyjnym w Prusach Wschodnich. Za to, że on kup

i

†

majątek od Niemca. Dwa majątki, które na samej granicy były. Poza tymi wartościami, którymi mama dała i esperan-tyści, bardzo znane oblężenie Warszawy w 1939 roku wywarło duży wpływ tak samo, dlatego że myśmy, ja byłem jako młody harcerz, formalnie nie byłem jeszcze w harcerstwie, ale byłem jako zuch, nie było telefonów komórkowych i na strychach patrzeć, czy są pożary od nalotów. Tak że mój brat był na jednym strychu, ja byłem na drugim strychu, a mama biegła z jednego strychu na drugi. Więc to była w czasie oblężenia Warszawy ta historia. No i oczywiście przeżyliśmy cały ten okres września 1939 roku w piwnicach. I później do kapitulacji 27 września. Co jest charakterystyczne, to wywarło wielki wpływ na mnie. Myśmy się przenieśli z Hożej na Długą, dlatego że mama chciała skończyć z tym wynajmowaniem pokoi, ale okazało się, że nadal musieliśmy wynajmować te pokoje, tak że wynajmowaliśmy na Długiej 25 w dzielnicy polsko-żydowskiej. Zupełnie inny charakter te mieszkania miało. Tam były jakby marmurowe schody i było centrum Warszawy, a tutaj były drewniane schody i była żydowska dzielnica, żydowska rodzina pod nami mieszkała i pachniała cebulą cały czas, bo oni się tylko karmili cebulą. I mama mi mówiła: „Pamiętajcie, jak macie dobrze, dlatego że wy jecie wszystko, dlatego że staramy się utrzymać poziom życia”. A ci bidni tam, on był

szewcem i z tych butów nie mógł za bardzo wyżyć, tylko cebulę jedli. U nas pachniało cebulą na pierwszym piętrze z tamtego domu. No i jak kapitulacja była bardzo symbolicznie mama wzięła te dzieci tego szewca, dwoje dzieci szewca, i dzieci stróża, i nas, pokazując, jak pułki poznańskie zdają broń na Placu Krasińskich, gdzie stoi pomnik Powstania Warszawskiego w tej chwili, a wtedy stał Kiliński tam. I pod tym Kilińskim rzucali karabiny maszynowe, armaty stały i pod sam pomnik była kupa broni. I mówiła: „Pamiętajcie, że tego nigdy nie może się powtórzyć”. Tak że do pewnego stopnia programowała nas, konsekwencją był oczywiście ruch podziemny, w którym ja i mój brat uczestniczyliśmy. I mama prawdopodobnie nigdy nas nie pytała o to, ale jakbyśmy powiedzieli, że nie jesteśmy, to by była zaskoczona, dlatego że nie mówiła: „Musicie zemścić się”, bezpośrednio nie mówiła, ale jednakże w gruncie rzeczy sugerowała przetworzenie sytuacji. I między innymi powiedziała: „Zabieram dzieci tego szewca i stróża, ich rodzice pewnie nie mają ani czasu, ani możliwości pokazać tego”. Więc do pewnego stopnia grała typową rolę inteligentki, tak jak ona definiowała, to jej mówił dziadek, że inteligencja ma przewodzić narodowi i nadawać ton, i po prostu być odpowiedzialna za naród. No i oczywiście konsekwencją była to, że w wieku lat 15, na tajnych kompletach gimnazjum czadzkiego, kolega mój na przerwie powiedział: „Suchaj, czy chcesz należeć do partii?”. Ja mówię: „Oczywiście”. Nie pytam się, jakiej partii, mogłem zapisać się do partii komunistycznej, bo była oczywiście potworna nienawiść wtedy, już po tych wszystkich rozstrzeliwaniach, kiedy w październiku 1943 roku rozstrzelali Niemcy 10 tysięcy ludzi na ulicach Warszawy i na Pawiaku, i w ruinach getta. Tak że siłą rzeczy, gdyby używali słowa partia, a to było harcerstwo, także całym szczęściem Szare Szeregi i to wczesna wiosna '43 roku, ja miałem 15 lat. Rok przed powstaniem. Okazało się, że ponieważ były ciągłe aresztowania kierowników ruchu podziemnego, Szarych Szeregów i AK, więc coraz młodsze były te kadry. Oczywiście moi wszyscy dowódcy tu mieli po dwadzieścia parę lat. Ja miałem wtedy 15–16. Powiedzieli: „Ty masz zdolności dowódcze”. I mianowali mnie najpierw drużynowym w Szarych Szeregach, najmłodszy dział Zawiszy w wieku lat 15–16, a później, przed powstaniem, trzy miesiące przed powstaniem, mianowali mnie pełniącym hufcowego z trzema drużynami i około stu chłopaków. Te drużyny na początku, było czterdziestu chłopaków w moich trzech drużynach, a później się rozrosło do stu. I mianowali dwóch moich przyjaciół, tak samo z mojego gimnazjum. I oni są wymienieni, bo gdzieś zupełnie przedziwnym cudem w ocalałych kronikach było napisane, że ci trzej chłopacy mają zdolności dowódczej i wszyscy zostali właśnie wciągnięci, żeby prowadzić te kadry. Zasadą Szarych Szeregów było to, że młodzi uczą młodych i element zaufania i tak samo, że wtedy lepszy był z dowódcą, który był bardzo młody. Tak że ja do powstania, Jak się zbliżało, miałem 16 lat, skończyłem w czerwcu. 1944 roku. I ja byłem, z uwagi na moje stanowisko, pełniąc obowiązki, ja byłem szkolony na kursie podoficerskim, tak zwane sklepy, BS-y, szkoły bojowe, jako dowódca. A Zawisza, oddziały Zawiszy tych chłopaczków, dziewczęta w wieku od 15–16, to oni byli szkoleni na łączników, na najróżniejsze takie rzeczy pomocnicze. Nieprzewidziane było, że będą walczyć czynnie i nie będą z bronią w ręku. Przed samym powstaniem ja miałem te trzy drużyny i dostałem właśnie zadanie, które zaczęło Powstanie Warszawskie, dlatego że, primo, przez to, że byłem pełniącym obowiązki hufcowego, byłem na odprawach i przed samym powstaniem na odprawach powiedzieli: Słuchajcie, powstanie może nie udać się, jeżeli się nie uda, to my musimy być gotowi na aresztowania. I wtedy trzeba wrócić do konspiracji. Znaczący myśmy mieli, a młodych przed samym powstaniem, oddziały Zawiszy nie były zmobilizowane, także ci chłopcy, którzy później się szalenie zasłużyli w najróżniejszych funkcjach Powstania Warszawskiego, oficjalnie nie byli zmobilizowani. Natomiast myśmy wykonywali najróżniejsze funkcje. Ja będąc szkolony na podoficera, na tej szkole, tak zwane sklepy, szkoły oficerskie Szereg Szeregów, dostawałem zadania, na przykład gazowania kin. Gazowaliśmy dwa kina: kino miejskie właściwie w podwórzu mojego domu Długa 25

i kino „Imperial”, obecnie tam jest teatr, Marszałkowska 51. I te dwa kina myśmy gazowali. To była akcja po to, żeby zmusić publiczność do niechodzenia na filmy. To była jedna z akcji, która nie wyszła, ponieważ było bardzo mało rozrywek w czasie okupacji. Właściwie te gazowanie nic nie zmieniło, ludzie chodzili nawet, może chodzili dlatego, żeby przeżyć właśnie moment, że może ktoś będzie gazował i będzie częścią wielkiej historii. Tak że więcej ludzi przychodziło do kin. Tak że ja uważam, w mojej skromnej opinii, że to była negatywna historia, która oczywiście nie mogła się udać właściwie, dlatego że ludzie chcieli rozrywek, chcieli normalnym życiem żyć. Co najgorsze, że jak mi kazali te dwa kina gazować, wziąłem czterech ludzi do obsłony. I po dwóch chłopaków siedziało po obu stronach moich. Jak rzucałem tą ampułkę z jakimś tam gazem żrącym, to pech chciał, że w tym momencie, wybrałem moment ciemny, ale w tym momencie była smuga jasna. I ta ampułka się ukazała na ogromnej wielkości na ekranie. No i wszyscy zaczęli krzyczeć: kto rzucił, kto rzucił, skąd. I moje chłopaki zaczęli krzyczeć: tam, tam, z lewej, z prawej. Zaczął się bałagan i oczywiście wszyscy opuściliśmy kino, z uwagi na fakt, że spodziewaliśmy się, że za chwilę przyjdzie policja i może gestapo przyść. To była z mojej strony oczywiście głupota, powinienem odmówić właśnie tego rozkazu, dlatego że to było podwórko mojego domu i oni mnie mogli rozpoznać, po prostu ktoś mógł przypadkowo poznać mnie. No ale to był taki wycinek z tego. Notabene przedziwną historią losu, zbieg, o którym mówiłem Panu, najróżniejsze historie, przeżycia w moim przypadku, w moim życiu, będąc w polsko-niemieckim Instytucie w Darmstadt, jedyny instytut polsko-niemiecki w Niemczech, trzy lata temu, jakieś cztery lata temu pojechałem tam z wykładem. I oczywiście oni wszyscy, ci Niemcy mówią w tym Darmstadt, w instytucie po polsku. No i rozmawiam z jakimś panem, mówi świetnie po polsku, tak jak ja prawie zupełnie, i w rezultacie ja się pytam: „Skąd pan jest?”. On mówi: „Ja jestem z Warszawy”. „Kiedy pan opuścił Warszawę?”. „A ja uciekłem przed powstaniem”. Alejami Jerozolimskimi to uciekały oddziały niemieckie i masę furek z meblami, z różnymi rzeczami folksdojczy uciekali. Pytam się: „A co pana ojciec robił?”. On był jakiś młodszy ode mnie od 4 lata, czyli wtedy miał może 13 lat. „Mój ojciec był dyrektorem kina, kino miejskie w Warszawie”, i pamiętał to gazowanie. Czyli jaki jest bieg okoliczności. Mój przyjaciel niemiecki, dyrektor niemieckiego Instytutu próbował zrobić spotkanie, żebyśmy wystąpili w telewizji niemieckiej, ale nie udało się tego zorganizować. Jaki zbieg okoliczności, jaki przypadek, że poznałem syna tego gościa, który był odpowiedzialny za... Przyszedł do domu i powiedział, że miał straszną historię, bo mu gazowali kino. No i druga taka akcja, w którą formalnie musiałem zaangażować całe moje trzy drużyny, to było 10 dni przed powstaniem, tak że dla mnie powstanie zdarzyło się właściwie jakiś tydzień przed powstaniem. Może dłużej, może jakieś 8 dni. Mianowicie chodziło o to, żeby zbadać, ile nowych oddziałów wchodzi do... Szpiegowska właściwie akcja. Ile oddziałów niemieckich wchodzi i wychodzi, w jakim stanie psychicznym, czy bałaganiarsko idą, czy o rynku najróżniejsze rzeczy, czy uchodzący są, ludność cywilna, właśnie, folksdojczy, jak to jest pomieszane. Rzeczywiście Niemcy na początku uciekali po Alejach Jerozolimskich na wschód, z tym, że na początku był bałagan straszny, jakieś 8 dni przed powstaniem był bałagan, uciekali bezwładnie, oddziały były już w nie żadnym ordynku, tylko tak bałaganiarsko szli i widać było, że była panika, że oni się po prostu wynoszą z Warszawy, co do pewnego stopnia wprowadzało nas oczywiście w chęć partycypowania, że to już jest koniec, że to jest lada dzień, oni opuszczą Warszawę. Myśmy byli przygotowani od początku, Armia Krajowa była przygotowana do Powstania Warszawskiego, byliśmy szkoleni, wszystkie oddziały, a nawet oddziały Szarych Szeregów, też Grupy Szturmowe, GS-y, najstarsze grupy, które były, to były szkolone na Grupy Szturmowe ochrony dowództwa powstańczego. Tak że to były pozytywne elementy, jak obserwowaliśmy to. Ja miałem tych chłopaków rozstawionych od Placu Zawiszy do Ronda Waszyngtona. Na każdym przystanku tramwajowym i autobusowym. I oni zmieniają ich co godzinę. I to było całkiem dobrze zorganizowane, szalona

odpowiedzialność była, dlatego że to jest cecha, która była powszechna i w Szarych Szeregach najbardziej, ale jeszcze tak samo walka, mianowicie, że wszyscy byliśmy ochotnikami i absolutnie był rozkaz i służba była najważniejszą rzeczą, żeby wypełnić konkretnie ten rozkaz. Tak że wszyscy ci chłopcy wychodzili na czas, przychodzili i jakiś tydzień, przeszło tydzień, ja tylko chodziłem z jednego przystanku na drugi i sprawdzałem. Każdego wieczoru meldunki, które oni spisywali później na specjalnych takich formularzach, które dostaliśmy, przekazywałem do dowódcy Armii Krajowej mojemu szefowi Jur, porucznik Jur, dowódca bloku Zamek Zawiszy, który notabene zginął w pierwszym dniu powstania, jak przekazywałem przed powstaniem te wszystkie meldunki, w jakim stopniu. No i o godzinie drugiej po południu 1 września, oczywiście z uwagi na to, że Zawisza nie był mobilizowany, nie zawiadomili o godzinie powstania, także nie wiedziałem, że będzie powstanie, o której godzinie, wiedziałem, że będzie powstanie, ale się mówiło o tym, że będą nas może bolszewicy aresztować. Tak mówiło się otwartym tekstem na tych briefingach, na tych szkoleniach, ale nie wiedziałem, która godzina. Około godziny drugiej, w Godzinę „W” pierwszego sierpnia dostaję telefon, telefony działały wtedy i dostaję telefon, że chłopak o czwartej godzinie po południu nie może przyjść na rondo Waszyngtona, bo rozchorował się i matka mu nie pozwoliła pójść z domu. Tramwaje już nie chodziły, poleciałem z Długiej ulicy ze Starówki na rondo Waszyngtona, przyszedłem tam jakieś piętnaście do piętej... Piętnaście do czwartej. I zmieniłem tego chłopca, który miał tam stać między czwartą a piątą. I w czasie mojej godziny czwarta do piątej Herman Göring Dywizja wchodziła do Parku Skarszewskiego. Tego już nie mogłem raportować, bo oczywiście to była ta godzina. I o godzinie piątej zaczęła się z karabinów maszynowych strzelanina tak potworna, że ja z tego ronda zacząłem wolno iść i byłem w środku Mostu Poniatowskiego, w momencie, jak powstanie się zaczęło. I teraz decyzja, którą mój przyjaciel generał amerykański powiedział: „To jest rozdział w twoim życiu, który powinieneś nazwać decision on the bridge”, decyzja na moście, bo spowodowała całe życie, że jestem w Ameryce 70 lat, że nie jestem z wami tutaj i nie spędziłem całej pookupacyjnej sytuacji z wami, dlatego że gdybym poszedł w jedną stronę, to może bym wylądował w armii Berlinga, może bym na Berlin szedł, no i bym przecierpiał wszystko to, co wyście przecierpieli tutaj za komuny. Natomiast ja chciałem pójść nie na Pragę, nie dlatego, że wiedziałem, co się stanie ze mną, tylko dlatego, że się bałem, że tam są ogródki, małe domki i nie zdążę, że zastrzelą mnie po prostu, jak będę przelatował ogródkiem i tych małych domów, wobec czego skierowałem się na centrum miasta, bo tam byli moi koledzy i poza tym tam cała moja aktywność była po stronie. I wiedziałem, że to powstanie się zaczęło. No i dotarłem do ulicy Dobra lub Solec, która zbiega się w ten sposób. I dotarłem do tej kamienicy narożnej, taki trójkąt, a po drugiej stronie przez ulicę był bunkier przy szpitalu, tam jest ten szpital do dziś, i ten bunkier palił ogniem, tak że ja nie mogłem z tego domu wyjść przez parę godzin. Bo bez przerwy z karabinów maszynowych strzelali. I przeleciałem dopiero, jak się trochę ściemniło, przeskoczyłem przez ulicę do baonu [batalionu] „Krybar”, który był po drugiej stronie ulicy Dobrej. No i dołączyłem do „Krybara”, który miał atakować mosty. Oczywiście wszyscy zginęli przy tych mostach, dlatego że oni mieli pistolety, a na mostach były karabiny maszynowe, artyleria była i tak dalej. Największy szok był oczywiście momentalnie, jak dołączyłem do nich, jak się zameldowałem, powiedziałem, że jestem z Szarych Szeregów, a poza tym, jako pełniący hufcowego, byłem zaprzysiężony, po zaprzysiężeniu w Szarych Szeregach, byłem zaprzysiężony dwa miesiące później w kościele jezuitów, w podziemiach kościoła, w czasie mszy do AK. Tak że byłem oficjalnie w AK. Przyłączyli mnie od razu do „Krybara”. Ja mówię: „Dobra, ja przyleciałem z tego mostu, nie mam broni”. I dali mnie dwie butelki z benzyną i to była cała moja broń w Powstaniu Warszawskim. To był największy szok, bo okazało się wtedy czarno na białym, że właściwie nie mamy tu w ogóle broni. 10% może ma broń, a resztę dali butelki z benzyną. Pierwsze trzy noce nie spaliśmy w ogóle, w ogó-

le nie spałem, energią się żyło. W ciągu tych trzech dni, drugiego dnia powstania, myśmy zajęli pozycję w budynku Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych – to były ruiny, a teraz są wspaniale odbudowane, na pierwszym piętrze. I tam za-
blokowaliśmy te ruiny, okna kaloryferami, jakimiś szafami i z góry rzucaliśmy butelki na czołgi. A Niemcy byli na tyle
głupi, nie znali się na walkach ulicznych w mieście, że wysłali kontra nam czołgi. Nie zdawali sobie sprawy, że to było
bardzo łatwo zniszczyć czołgi, nie tylko że z pierwszego piętra nad nimi byliśmy, ale tak samo mały chłopak wyska-
kiwał z piwnicy i rzucał na czołg. I spaliliśmy dwa czołgi. No później niestety zmądrzeli i po trzecim czy czwartym
dniu zaczęli wysłać artylerię. Zamiast czołgów, artyleria z Wybrzeża Kościuszkowskiego, spod Mostu Poniatowskie-
go zaczęła strzelać nas i w tym momencie dowódca mojego plutonu mówi: „Słuchaj Jowisz, nie ma benzyny, weź
takie skrzynki i drugiego chłopaka i przynieście trochę benzyny, bo zaczyna brakować benzyny. Poszedłem do piw-
nicy, jakieś cztery domy dalej, i w tym momencie, i wracam, i wracam na tę pozycję. Wszyscy zginęli za wyjątkiem
nas dwóch, których posłali po benzynę. Więc znowu zbieg okoliczności zupełny. I w tym momencie, to był już jakiś
tydzień po początku Powstania Warszawskiego, oczywiście prasa zaczęła wychodzić. I czytałem o bohaterstwie
Batalionu [wł. Zgrupowania] „Radosław” i Batalionu „Zośka”, i „Parasol”, harcerskie oddziały, które formalnie rzecz
biorąc, były Grupy Szturmowe, do których ja nie należałem, byłem szczebel niższy, oficjalnie dowodziłem Zawiszą
z ramienia szkół bojowych BS-ów. Wiedząc, że tamte Grupy szturmowe walczą, prasa napisała, że największe wal-
ki są właśnie tam. I to jest szalone bohaterstwo tych bał on ów harcerskich na Woli.